

Śnieg padał i padał.

W krzątaniu przedświątecznych zakupów prawie nikt nie zwracał uwagi na łachman, spoczywający w bramie jednej ze stuletnich kamienic. Może co dwudziesty przechodzień zatrzymał na nim wzrok, może nie. Nie było zresztą na co patrzeć - po prostu kolejny stary wór, wypchany Bóg Wie Czym. Nic godnego - chwilowego nawet - zainteresowania. Ludzie łązili tam i z powrotem, wzdychali, palili papierosy, szukali drobnych i na widok porzuconego pakunku wznosili co najwyżej oczy do nieba. A wór? W środku mogła być zarówno Gioconda, jak i bomba atomowa. Nikogo to nie obchodziło.

Zainteresowany był jedynie, przez chwilę zresztą, jakiś przemarznięty pies. Pełny pęcherz zmusił go do wstydliwego kompromisu : rezygnacji z poszukiwania drzewka i załatwienia sprawy w najbliższym, nie przynoszącym ujemy miejscu. Z lodowatą obojętnością obwąchał pakunek, po czym podniósł nogę. W zimnym powietrzu unosiła się przez jakiś czas lekka mgielka. Gdy opadła, psa już nie było.

A gdy zapadł zmrok, ucichły przebrzydłe piosenki z dzwoneczkami i ogłupiające „ho ho ho”, rozbrzmiewające na każdym rogu, śnieżycza zaatakowała z podwójną zaciekłością. Zaś wór mogący mieć zarówno Giocondę jak i bombę atomową wstał i powlókł się w noc

\* \* \*

Możesz wierzyć, że to co dostajesz jest zasługą jakichś bliżej nieokreślonych sił. Że na wszystko co dobre (i złe) jest jakiś plan. Możesz wierzyć w Mikołaja, dobrą karmę, odpowiedni układ gwiazd, cokolwiek. Jeśli nawet największa i najbardziej soczysta bzdura sprawi, że staniesz się lepszy albo lepiej ci się będzie żyło – wierz w nią bez ograniczeń.

Jednak tego, co drzemało pod budynkiem na Grottgera nie zapewnił fart. Ani wróżka ani nawet Święty od butelki z colą. Było zbyt prawdziwe, miało cztery wielkie koła, jeszcze większy silnik i tysiące dupereli sprawiających, że za jego cenę dałoby się kopać studnie gdzieś w Sudanie do skończenia świata. Jan harował dniami i nocami, miesiącami i latami aby sprawić sobie to kosmiczne auto. I tysiące innych rzeczy, których potrzebował sam lub myślał, że je potrzebuje. Praca, ciężka praca, symbol naszych czasów – nigdy nie narzekał jednak bo nie każdy ma ten wrzód na tyłku, który wprowadzie boli ale także daje niezależność. Skończył niezłe studia, znalazł dobrą pracę i po kilku latach było jak w mydlanym filmie lub reklamie serka. Patrząc w lustro na swą twarz odczuwał dumę : oto dowód na to, że gdy chcesz – to możesz. Wszystkie te przedmioty wokół potwierdzały, że ma rację.

Może to i mydlana telenowela ... miał to jednak gdzieś. Kamera, akcja, klaps. Zadowolony z siebie stoi przy swym wielkim samochodzie, zamyślony lecz zadowolony. Są też i reminiscencje - te filmowe *deja vu* wyjaśniające czemu tak się cieszy i dlaczego tak powinien. Jest tu więc rudera, którą zwykł nazywać domem, jest mężczyzna o czerwonych oczach i trzęsących rękach i zestresowana, chuda matka. Jest też morze alkoholu, prokurator i podbite oczy. Jakże kontrastuje to z dzisiejszą, cichą sceną na filmowym planie; w tle uliczki na warszawskim Mokotowie, w uspokajającej bieli i dzwoneczkach kwitnie otoczone przedmiotami szczęście Full HD. Pora na ujęcie trzecie. W wielkim aucie siedzą dzieci, roześmiane i szczęśliwe, zaś ich matka – elegancka, piękna i pociągająca – śmieje się na cały głos. Bo się udało ! W czasach krótkich i niecelnych związków, które tracą rację bytu zaraz po Konsumpcji (albo nawet, co smutniejsze, jeszcze przed) my wciąż Jesteśmy. Klaps i zejście do czarnego.

Jan zaciera ręce i spogląda na smartwatcha – pora wreszcie ruszać. Aby widz zrozumiał o co chodzi, gra muzyka w tle bo życie bez muzyki w tle jest nie do ogarnięcia. Rusza zatem wielka fura aby nieść przez śnieg, zadymkę, mgłę i wyciszenie bohaterów mdłej telenoweli do ich drewnianego domu w górach : właśnie tam odbędą się Cudowne Święta. Będzie keks, muzyka i spacer przy księżycu. Będzie pięknie. Będzie tak, jak być powinno.

Klaps ... i koniec już na dzisiaj. Zapraszamy znowu jutro.

Bzdura?

Czemu? Cuda się zdarzają.

Ponoć.

\* \* \*

To jest już zupełnie inny film.

Wnętrze miejskiego kanału nie jest bynajmniej repliką pokoju w Wersalu. Nawet do seryjnych klatek mieszkaniowych w betonowych nibymiastach ma się tak, jak wół do zielonego – nie ma się po prostu nijak.. Próżno szukać tam zapachów miłych (albo choćby neutralnych ) dla ludzkiego nosa. Jednym i jedynym i tym wszechobecnym jest powalający smród rozkładu. Nikt z wyjątkiem świrów i ciekawskich, małych chłopców się tam nie zapuszcza gdy nie musi. Małych chłopców, którzy mają Nóż Indiany Jonesa ,Plecak Jonesa i Kanapki Jonesa i zmierzają po Przygodę. Często po to, by powrócić jako inni mali chłopcy. Lub by nie powrócić w ogóle. Mali chłopcy, których Nieobecność po miesiącach poszukiwań ksiądz tłumaczy krótkim, wypełnionym żalem „*Bóg-Tak-Chciał*”. Kto w to zresztą wierzy? Cóż to jest za Bóg, co jako finał dla Przygody Chłopca daje zamiast skrzyni pełnej skarbów nóż i opuszczone spodnie świra ? A w tle smród i mrok i czasem piski szczura.

Kanał. Jedna z najbardziej nieludzkich i okrutnych twarzy miasta.

\* \* \*

Ostrożnie stawiając kroki, wszedł do głębokiej niszy. Ostrożnie - bo to żadna frajda wejść na szczura, który (właśnie dlatego, że jest ciemno), stanie się dla zmęczonej głowy stworem z piekła rodem. Tak, zdecydowanie tak, lepiej jest uważać. Po prostu lepiej.

Nisza była niewielka i sucha. Prawdopodobnie ci, którzy budowali ten podziemny labirynt, przeznaczyli ją na składowisko jakiegoś sprzętu. Musiało to być jednak bardzo dawno temu. Niegdyś od reszty ścieku odgradzała ją solidna krata - dziś tylko pajęczyna. Krata wisiała smętnie na resztkach zawiasów, upiłowana i zardzewiała. Nie patrząc nawet przed siebie wymacał tekturowe pudło, ironiczny substytut łóżka. Upewnił się jeszcze, czy w pudle nic nie ma, po czym wlaź do środka.

Nie zamierzał jednak spać. Nie dzisiaj. Sen zazwyczaj oznaczał strach, a ten strach - zawsze - konkretną potrzebę fizyczną. Zawsze, zawsze, zawsze ....

Otrząsnął się nagle z niesmakiem. Potrzebę fizyczną ... Boże, co za hipokryzja. Tu, w tym miejscu... Umysł otępiały przez lata permanentnego zalewania go wszelkimi dostępnymi formami jakiegokolwiek alkoholu, potrafił wciąż jeszcze posługiwać się określeniami, które

*( potrzeba fizyczna )*

brzmiały co najmniej tak, jakby pochodziły z języka suahili. Potrzeba fizyczna! Tak jednak właśnie pomyślał, po czym zniesmaczony usiadł w swoim pudle. Głowa, mimo wszystkich tych dni, miesięcy, lat, dalej usiłowała pracować według zasad sprzed ... Nieważne, sprzed wieków. Czy to nie żalosne ? Kultura, resztki ogłady, proszę bardzo ... Ale na co to dzisiaj komu? POTRZEBA FIZYCZNA !!! A cóż to może oznaczać tutaj, wobec pływających w każdą stronę, cuchnących i odrażających zwałów gówna ? Potrzeba fizyczna... Bo ciągle nie potrafię przyznać się przed sobą, kim zostałem i co robię. Jakie to żalosne. Moje myśli – komu są potrzebne? Cóż to znaczy ? To oznacza tylko, że chcę kupę. Kupę chcesz, tatuśku? Powiedz. Może jednak wolisz mieć ...potrzeby? Albo nawet odbyć stolec ? Szczurzy Wersal. Nawet tam król nie miał potrzeb, szedł po prostu w krzaki. Amen. A ja mam potrzeby. Jeden – zero w tym nierównym meczu. Głowa zwyciężyła kupę.

Otrząsnął się.

Po tych wszystkich dniach, które zmieniły się w tygodnie, w miesiące, lata, życie wciąż usiłowało płynąć jakimś dawno utartym i wytyczonym torem. Po co ? Przecież tamto było nieważne, nieistotne, zniknęło. Żadna z zasad, którymi kierował się tamten

*( pieprzony )*

świat, nie miała tu najmniejszego zastosowania. Tu wolniej płynęły dni, nie dzwoniły telefony, nie spacerowali ludzie. Nie było terminów. Nie było smutku. Nie było radości, NIC, kurwa, nie było. Teraz lepiej... *Nie, nie lepiej* ... Gdzieś w środku, w miejscu dawno zapomnianym i niepotrzebnym, kołatały się bzdury jak ta. Potrzeba fizyczna ? Wspaniale. A nie można po prostu stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością ? Przed kim nie chcesz przyznać się do tego, że kiedy zaśniesz, będziesz śnił o

*( znowuumieram znowuumieram )*

tamtym ? Przecież nie przed sobą? Przecież dobrze wiesz, co będzie dalej. We śnie i nie tylko - tu, na twoim kartonowym łóżu. Będziesz patrzył na to z boku, krzyczał, płakał i nikt tego nie usłyszy. Nikt nie powie, że to koniec, że to tylko durny film, że już zaraz będą szły napisy. I jak zawsze będzie w tobie rosnąć strach, będzie dławił, obejmował, gwałcił i zatykał ; dotknie twojej duszy, dotknie jej każdego zakamarka. I sparaliżuje cię na dobre, tak jak zawsze, gdy płomienie sięgną twojej twarzy. Tyle sen. A jawa ? Strach ustąpi nagle, dając pole temu przedziwnemu czemuś, co zaczyna się na stopach, kończy zaś

*( w dupie )*

Właśnie, w dupie. I znów się obudzisz, gryząc któryś z palców, zapłakany i gorący, nieprzytomny i od góry aż po pompon zafajdany. Takie to jest straszne? To ta potrzeba? Powiedz, powiedz, powiedz !!!!!!!!

Chcesz kupę, tatuśku ?

Gdzieś w oddali zakrzyczał szczur. To go otrzeźwiło.

Dzisiaj nie mógł zasnąć. Albo może mógł a po prostu nie chciał. Ta noc jest szczególna, zdarza się tak rzadko. Zbyt by ryzykować, zbyt by znowu bratać się ze strachem. I zbyt rzadko aby wierzyć, że ten nie nadejdzie. Sen nie daje ukojenia a psychika jest odporna na te wszystkie Daty i Okazje. I złośliwa tak, jak Mała Mi z Muminków... Podświadomość za to jest jak czołg – prze przed siebie i nie patrzy co jej wpadło w gąsienice. Jeśli tylko ma punkt zaczepienia i cień choćby szansy, by ci dać po głowie, bez wątplenia nie zmarnuje tej okazji. Wtedy gdy nie będziesz mógł się bronić. Zwykle w nocy.

A on chciał tę noc spędzić inaczej.

\* \* \*

Nawet jeśli jesteś odczłowieczonym alkoholikiem z resztką mózgu przeżartą chemią i poziomem emocji zbliżonym do przeciętnego kamienia i tak nie uciekniesz przed myślami. Możesz tylko próbować się przed nimi chronić ale i tak ci się to nie uda.

Zaczął gmerać w kartonowym pudle, stojącym pod ścianą. Nazbierało się tam przez ostatnie tygodnie całe mnóstwo jakichś mniej albo bardziej ważnych przedmiotów. Ser. Właściwie stary trep, nadający się do jedzenia tylko wtedy, gdy od tygodnia nie jadło się nic. Szmata. Dobra sprawa - gdy jest zimno, można się nią przykryć, gdy gorąco - powachlować. A gdy jest ci smutno, da się w nią wyplakać.

Trafił na coś sztywnego. Przejechał po tym palcem - lepilo się od brudu i jedzenia. Prostokątne, sztywne, ale jednocześnie giętkie coś. Wiedział co ma w ręku mimo, że zapalka zgasła.

Kartonik. Resztką pudełka po papierosach, może i po ciastkach. Może jeszcze coś innego. Mały kartonik, który wesółymi, czerwonymi literami wołał : JESTEM BIEDNY I GŁODNY. Poczul, jak narasta irytacja i dławiący wstyd.

Bo wymowa tego kartonika była jasna. Równie dobrze mógłby tam napisać : NIENAWIDZĘ PREZYDENTA , JESTEM Z MARSA , albo zgoła DUPA. Mało kto w ogóle zwróciłby uwagę na tę deklarację, a jeżeli nawet to jedynie po to by oznajmić, że gównu go to obchodzi. Jego zresztą też nie obchodziło ale piekło gdzieś pod powiekami. Mocno piekło.

Strzępek położyła przed nim pani, miła pani o gołębih oczach. Tydzień, miesiąc, może sto lat temu. Starsza pani, przyodziana w granatowy płaszcz i granatowy beret. Starsza pani z resztką włosów na błękitno (i gromadą ukochanych wnuków pewnie). Siedział wtedy na ulicy, tak po prostu SIEDZIAŁ. Pani przeszła, zatrzymała się, poszła, powróciła, znów odeszła, znów wróciła. A gdy byli sami, gdy nie patrzył absolutnie nikt, wyjęła szminkę i tekturkę po czym nabazgrała coś pospiesznie. Potem to rzuciła i odeszła – bardzo szybko, bardzo gorączkowo - zanim jednak to zrobiła, przeżegnała się pospiesznie ; tak to wyglądało, jakby jednocześnie zaswędziało ją na czole i na dwóch ramionach. Ze złośliwą satysfakcją myślał później o żołnierzach wieszających nad Chrystusem to szydercze i złośliwe INRI. Aż się zdziwił podobieństwem.

I nie użył oczywiście tego śmiecia. Nigdy.

\* \* \*

Kamera, klaps. Akcja.

Wielkie auto płynie przez mrok. Nie jedzie, nie wlecze się - płynie. Cichutko mruczy silnik, pada drobny śnieg. Jaka to przeszkoda dla ksenonów? Natura przegrywa z wynalazkiem. Człowiek w końcu osiągnął to, o czym marzył przez całe tysiąclecia, nie jest już bezradnym, przerażonym stworzeniem, które usłyszawszy huk pioruna, kryje się w najciemniejszym kącie swojej jaskini, klepiąc bezsensowne modlitwy do bogów, których nie potrafi objąć swym małym umysłem. Nie boi się już mrozu ani ciemności - sił, które dotąd wyznaczały granice jego egzystencji. Lampy wyłuskują z ciemności tysiące śnieżynek - tej pozornie niewinnej i uroczej i dlatego właśnie jednej z najbardziej niebezpiecznych armii świata. Groźnej ... ale tylko w ciemności. Dzisiaj Jan jest górą. Zdemaskowane przez reflektor śnieżynki tańczą swój obłądny taniec tysiąca luster.

Muzyka w tle ... Że niby sztucznie i mdło ? I co z tego? Wszelkie półprawdy, nieprawdy a nawet złe prawdy stają się dobrymi, jeśli pomagają stworzyć coś dobrego.

Klaps, kamera. Jan łagodnie zwalnia. Czemu? Żeby nie zepsuć odcinka. Auto jest potężne, nowe i bezpieczne, strzeżonego jednak Pan Bóg strzeże. Szczęście w końcu jest jak gaz – trudno nim napełnić duży balon. A ulotnić się potrafi błyskawicznie. Czasem nawet z hukiem.

Koniec odcinka. Muzyka w tle.

\* \* \*

Smutek jednak przyszedł. Nieproszony gość. Nie można przed nim uciec, nie ma na niego mocnych, nikt tego nie potrafi. A na pewno nie ten, kto w taką noc siedzi sam. Mniej nawet ważne gdzie ale sam. A miejsce ... Cóż, siedząc w otoczeniu całych pokładów ludzkiego gówna, mając za towarzystwo jedynie powalający fetor i popiskujące szczury i wiedząc, że tak będzie już do końca, ciężko być szczęśliwym. Dobry żart. Szczęśliwym. Ciężko BYĆ w ogóle. Ciężko nie zwariować, nie zacząć się drzeć i przestać dopiero wtedy, kiedy jakaś postać położy ci rękę na ramieniu i powie, że już dobrze, już OK, już nie trzeba. Postać, która się przedstawi – ma na imię Piotr i przeprowadzi cię przez rzekę do tych wymarzonych drzwi. Może przez nie przejdiesz, może nie, przestań tylko, proszę, krzyczeć. Alleluja.

Pustka. Smutek, urozmaicony głośniejszymi pluśnięciami w Styksie, w tym gównianym Styksie. Cicha Noc jest, święta Noc...

Przecież ... Przecież to wszystko miało być, kurwa, inaczej. Zupełnie nie tak. Od tygodni zbierał na śmietnikach to, co wpadło w ręce. Kradł choinki. Patrzyli na niego, w osłupieniu, nikt nie myślał nawet o policji. Bo po co takiemu łachowi choinka? Nie odpowiadał jednak na te spojrzenia – były głupie. Składał wszystko w jednym z najmniej zaśmieconych kątów swojej niszy. No i było dobrze, ostatecznie świąt nie było od ... od ognia. Ale to nie wszystko. Chodził do kościołów. Jakiś gruby, młody, uśmiechnięty ksiądz chciał połamać się opłatkiem. Zgodził się bo ksiądz był miły. I uśmiechnął się do niego. Żadnych pytań, żadnych idiotycznych komentarzy. Życzył mu spokoju. I zaprosił na wieczerzę dla samotnych. On odmówił. Pewnie to nie było dobre lecz odmówił.

Smutek. Pustka. Rzeka kałem i moczem płynąca. Rzeczywistość. Smród ... potrzeby fizyczne. Chcesz kupę tatuśku ? ...

Aby odegnąć smutek i to, przed czym nie ma ucieczki, wyjął z kieszeni znaleziony gdzieś ogarek. Kiedyś to była świeczka, dziś tylko smętny szczątek. Trzasnęła zapalniczka i wkrótce na ceglanych ścianach roztańczyły się cienie. Patrzył prosto w płomień. Mimo wszystko chyba dobrze, że nie skorzystał z zaprosze-

nia księdza. Jak automat sięgnął do kieszeni i zacisnął pięść na małym prostokącie, małym i wymiętym skrawku papieru. Tekturka. Jakże ważna i jak bardzo inna od wesołego, pieprzonego INRI, które dostał od starej, pustej kobiety. Podniósł pięść do oczu. Teraz, w mdłym blasku umierającej świeczki był sam na sam z czymś, co kiedyś, w zamierzchłej ale wcale nie tak odległej przeszłości nazywało się życiem. Po prostu. Bez figur gramatycznych, bez cudzysłowia. Pomału rozprostował palce. Spojrzenie trafiło dokładnie tam, gdzie miało trafić. Zdjęcie już zdążyło zblaknąć. Patrzyła na niego twarz... Patrzyła nie jedna a kilka twarzy, uśmiechniętych i szczęśliwych. W tle zamazywały się kontury choinki i drewnianej ściany, jednak twarze były wciąż wyraźne.

Być może to się wcale nie stało. Być może po prostu CHCIAŁ, żeby tak się stało, po prostu WYOBRAZIŁ to sobie. A jednak. Zdychający płomyk skoczył do góry. Wszehobecny fetor zniknął, jego miejsce zajął inny ... Zapach ? Teraz znowu płonął cały świat. Czy to te resztki choinek tak pięknie pachniały, czy po prostu ...Do diabła z tym zresztą! Zamilkły szczury, uciszyło się też morze fekaliiów. Wzrok człowieka jeszcze raz powędrował do dłoni. Do spoczywającej w niej fotografii.

Cisza.

Spokój ?

Odrobina światła wystrzeliła w górę, oświetlając niechlujną twarz.

- Wesołych Świąt .- Powiedział człowiek.

\* \* \*

Na planie mydlanej telenoweli jest biało. Wszystko jest białe – dom, droga, majaczące gdzieś w oddali góry. Wielkie auto już hamuje. Wokół spokój i poczucie bezpieczeństwa – towar tak deficytowy w świecie, który ponad wszystko ceni chaos. Który woli szkło i beton zamiast cieszyć się swobodą posiadanych przestrzeni. W którym istnieją tylko dwa znane punkty odniesienia : dupa i elektroniczny gadżet.

Dzieci są zachwycone. Patrzą jak Jan i Żona ubierają Choinkę. Słuchają, jak przekomarzają się w kuchni. Wieczorem idą na spacer, śmieją się, obrzucają śniegiem i próbują postawić bałwana. Próbują, gdyż bałwan przy próbie wetknięcia mu marchewki w oblicze, przewraca się i rozsypuje. Ktoś stwierdza, że nie każdemu i nie wszędzie można wetknąć marchewkę i tym samym bałwan idzie w zapomnienie. Przy kolacji wszyscy przysięgają, że księżyc puścił do nich oko.

Oplatek, życzenia, prezenty. Karp w galarecie.

I rodzinne zdjęcie na tle choinki.

Klaps. Muzyka w tle.

\* \* \*

Zwabieni nędznym płomykiem przyszli i inni mieszkańcy podziemi. Szczury, pająki, jednookie śmierdzące koty - całe to towarzystwo zebrało się przed niszą, w której wegetował człowiek. Każde, najbardziej nawet szpetne i odrażające bydlę, wyczuwało swoim szóstym, jedenastym czy sto pierwszym zmysłem, że dzieje się coś ważnego. Człowiek siedział na swym pudle i bez pośpiechu wyrzucał z niego to wszystko, co udało mu się zebrać. Stęchły ser. Kielbasa, pewnie gdzieś ją ukradł. Chleb. Kamienne

ciasto. Grzyby - dobre choć spleśniałe.

Rzucał to wszystko zwierzętom, które obojętne na to, że przecież właśnie dziś powinny zachowywać się z godnością, może nawet mówić ludzkim głosem, toczyły krwawe boje o najńędniejszy nawet ochłap. Człowiek śmiał się i rzucał dalej. W rękę wciąż ścisnął kartonik.

-Chodźcie wszyscy. - Wołał. - Dziś jest Wigilia. Wesołych Świąt!

\* \* \*

Czasem zdarza się, że filmy, postacie, które biorą w nich udział, ożywają. Są tylko produktem wyobraźni reżyserów, scenarzystów, literatów a jednak ożywają. I przez chwilę żyją własnym życiem, na które nikt nie ma wpływu. I o którym, tak na dobrą sprawę, nikt nie ma pojęcia.

Jan rzuca się w łóżku. Może przejadł się świątecznymi specjałami, może wypił za dużo wina a może po prostu jest chory.

Kobieta budzi się. Patrzy zaniepokojona. Bierze go za rękę.

Jan nie otwiera oczu. Mamrocze coś przez sen.

Kobieta kładzie mu dłoń na czole. Czoło jest rozpalone.

Potrząsa nim. Potem jeszcze raz i jeszcze

Jan budzi się. Ma przerażone, nieobecne spojrzenie. Mija chwila, zanim dociera do niego, że jest w swoim pięknym, drewnianym domu. Że się nic nie stało. Oddycha z ulgą choć nie ma muzyki w tle.

- Miałem paskudny sen, mówi, próbując uspokoić serce. - Śniła mi się śmierć.

Kobieta kładzie mu dłoń na ramieniu. Uspokaja go. To był tylko sen... Teraz mówi ona, a ton jej głosu wycisza szalejące w nim demony. Wstaje, aby napić się wody. Po powrocie do łóżka długo się kochają. Wreszcie, zmęczeni, opadają w siebie. Świta.

- Co to był za sen ? - pyta kobieta. Jan opowiada. Nawet teraz jeszcze drży. Śnił mu się ogień. Ogień i śmierć. I zniszczenie. I potworny smród. Przetrwiał tylko on, lecz chciał umrzeć. Nie mógł umrzeć.

Kobieta głaszcze go po głowie. To się nigdy nie zdarzy. – mówi.

Cały czas nie ma muzyki w tle. Ani napisów końcowych. Tego odcinka nie było w scenariuszu. I na pewno nigdy nie pokaże go telewizja.

\* \* \*

Świeczka zdechła nagle i bez żadnego uprzedzenia. Chwilę potem odeszły zwierzęta. Nazarte i zadowolone, szukały bezpiecznych miejsc odpoczynku. Zapach choinki gdzieś się ulotnił, znowu czuć było

tylko smród gównianej rzeki.

Człowiek siedział zamyślony. Smutek i pustka powróciły. Skończyła się Wigilia, jedyny dzień w roku, gdy zwierzęta mówią ludzkim głosem. Mówią ? Bzdura. Nikt nie mówi ludzkim głosem, nawet życie. Życie. Mała wnęka w kanałach, znieawidzona karteczka z szyderczym wyznaniem wiary i niespokojny sen. Spróbuj to powiedzieć po ludzku.

Życie. Mała wnęka w kanałach.

I może jeszcze ta zniszczona, świąteczna fotografia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

rockhard, dodano 18.12.2018 22:54

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).